

teatr
tpolski
W SZCZECINIE



Czarodziejski flet

wg opery Wolfganga Amadeusza Mozarta

Sponsorem przedstawienia jest Rada Miejska w Szczecinie

To musi być czarodziejska opera...

Dyrektor Teatru na Wiedniu, Emanuel Schikaneder, wyjął z kieszeni surduta kartkę i raz jeszcze przeczytał jej treść: Wolfgang Amadeusz Mozart, Wiedeń, Rauhensteingasse 970, pierwsze piętro.

- Wszystko się zgadza - powiedział do siebie.

Obejrzał dom, przed którym się zatrzymał. - Ależ to nędzna rudera - pomyślał i pewnym krokiem wszedł do korytarza. Drzwi do mieszkania Mozarta były otwarte. Pokój, który ujrzał Schikaneder, sprawiał niemiłe wrażenie. Słoneczna marcową pogodą zdawała się tu nie docierać, bałagan, który czyniły porozrzucane nuty i książki, wyglądał na zadomowionego lokatora tego mieszkania. Mozart leżał w łóżku, miał przed sobą zapisany papier nutowy i blade uśmiechał się do gościa.

- Od razu widać, że jesteś sam, że Konstancji nie ma w Wiedniu - powiedział wesoło Schikaneder na powitanie.

Mozart pobłażliwie spojrzął wokół siebie i rzekł z powagą:

- Postanowiłem nie sprzątać 7 marca 1791 roku, a więc właśnie dzisiaj. Zostałem sam, zwolniłem służącą, pomaga mi tylko poczciwy Deiner. Muszę leżeć, bo znowu jestem chory. Dla ciebie nie wstanę z łóżka. Chyba mi to wybaczysz?

- Ależ, Wolfi - rzekł pośpiesznie Schikaneder - leż spokojnie. Przyszedłem do ciebie - mówił Schikaneder siadając w małym foteliku - bo mam interes...

- Inaczej nie przyszedłbyś wcale - przerwał mu Mozart. - Tak jak inni.

- Hm, to nie jest interes - zaczął po chwili Schikaneder. - To prośba. Wielka prośba. Napisz dla mnie operę. Taką operę, jaka nigdy jeszcze nie pojawiła się w teatrze.

- Ja zawsze pisałem takie opery - rzekł Mozart i zmrużył oczy. - No, z paroma wyjątkami. Razem dwadzieścia jeden oper.

- Tak, tak, Wolfi, pamiętam...

- Nic nie pamiętasz! - powiedział Mozart nieprzyjemnym tonem. - Nikt nic nie chce pamiętać! Czy wiesz co zrobiłem w finale *Wesela Figara*? - dalej mówił Mozart nie patrząc na gościa. - W tej operze trzy orkiestry grają trzy tańce: jedna walca, druga menueta, trzecia kontredansa. Równocześnie! Tego nikt nie ośmielił się napisać przede mną. A jak to brzmi! I pozostał ideał harmonii! Ale to się nie podobało tej wytwornej, wpływowej publiczności, także kolegom po fachu, również bardzo wpływowym na cesarskim dworze.

Mozart umilkł, po chwili mówił dalej:

- Moim koncertom fortepianowym zarzucano zbyt ni temperament, zbyt bogactwo rytmiczne. Mówiono, że mnie, Mozarta, jest w nich za dużo. A kiedy zagrałem moje dwa mollowe koncerty na fortepian, to dowiedziałem się, że są obcymi gośćmi w muzycznych salonach. Bo mają zbyt gwałtowne synkopy, niespokojne rytmy. I jeszcze mieli pretensje do moich zmian dynamicznych.

Mozart przerwał, uśmiechnął się złośliwie i dokończył:

- Oni chcieli koncertów przyjemnych dla uszu, których słucha się z beztróskim zadowoleniem i nie trzeba myśleć nawet o tym, dlaczego ta muzyka się podoba!

- Wolfi - zaczął zaskoczony Schikaneder - trochę chyba przesadzasz. Jesteś rozdrażniony chorobą, rozgoryczony nad miarę i trochę niesprawiedliwy. Dlaczego nie chcesz mówić o tym, że twoje koncerty, twoje opery cieszyły się powodzeniem, że byłeś wszędzie witany, podziwiany...

- Kiedy byłem dzieckiem - przerwał Mozart. - Cudownym, jak mówiono, dzieckiem. Tak, wtedy wszyscy mnie kochali, bo pisałem tak i grałem to, co oni lubili. W obowiązującym stylu.

Schikaneder milczał. Rozejrzał się po pokoju. Mozart podchwycił jego spojrzenie i odezwał się z goryczą w głosie:

- Czy widzisz jak mieszkam? Czy tak powinien mieszkać kompozytor, który był ozdobą najwytworniejszych salonów muzycznych? Tak wiele komponowałem... Msze, opery, nie zliczę dokładnie, ale pewnie z pięćdziesiąt symfonii, dwadzieścia parę kwartetów, kwintety, tria, koncerty fortepianowe, koncerty skrzypcowe, sonaty. Czy mam wyliczać dalej? Czy mam ci pokazać mój list do kancelarii dworu, w którym proszę, nie, nie proszę - zebrać o posadę drugiego kapelmistrza przy cesarskim dworze? Czy wiesz o tym, że to ja zabiegam o dawanie lekcji gry na fortepianie i muszę męczyć się z różnymi niemuzycznymi, ale bogatymi idiotkami? Wiesz ile mam lat? Trzydzieści pięć. I ginę. Bo jestem chory, bo nie mam pieniędzy. Lekarze mówią mi, że mam się oszczędzać. A ja chcę pisać, chcę komponować. Choć tak niewiele mi za to płacą.

Mozart zamyślił się. Nie oczekiwał odpowiedzi na te wszystkie tak nagle rzucone pytania. Odłożył nuty. Partytura zsunęła się na podłogę.

- Masz do mnie interes? - przerwał ciszę Mozart.

- Zamawiam u ciebie operę - powiedział Schikaneder z powagą w głosie. - Dla mojej publiczności w moim teatrze.

- Znam twój teatr - powiedział Mozart. - Pamiętam go jeszcze z Salzburga. Razem z ojcem i siostrą nie opuściliśmy żadnego przedstawienia. Byłem nimi oczarowany. Wtedy - dodał - podobało mi się w teatrze wszystko. Ale do historii przejdiesz jako jeden z pierwszych Hamletów na niemieckiej scenie.

- Jesteś złośliwy, Wolfi. Powiem ci jedno: wiem dla kogo gram i co gram. I wiem o tym, jak się o mnie mówi - że jestem dyrektorem teatru burz, błyskawic i piorunów.

Niech gadają! Ale moja publiczność nie chodzi do tych wspaniałych teatrów z lożami dla cesarskiej rodziny. Moi widzowie, tam na Wiedniu, przychodzą do teatru biednie ubrani, zachowują się niesfornie, a płacąc za bilet chcą zobaczyć na scenie coś niezwykłego. Chcą się bawić, najprościej wzruszać, widzieć te wszystkie cudowności teatru i tajemnicze, czarodziejskie sztuki. Zresztą nie ja jeden prowadzę taki teatr. Mam konkurentów i czasami muszę się ich bać, bo są dobrzy i sprytni, i wiedzą co podoba się publiczności. Dlatego przyszedłem do ciebie. Marzę o niemieckiej operze. Już mam dość włoskich. Ma być niemiecka, nasza. Dla teatru na Wiedniu. Popatrz, przyniosłem libretto, tytuł jest tak dobry, że stanie się połową sukcesu.

Schikaneder położył przed Mozartem plik kartek, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Mozart zapytał krótko:

- Kto to napisał?

- Posłuchaj, jak brzmi tytuł - nalegał Schikaneder.

- Kto napisał libretto?

- Wolfi, tytuł jest ważny! Słuchaj: *Czarodziejski flet*. A libretto napisałem ja.

- Ty?

- Tak, ja. To znaczy... Wiersze pisał Karol Giesecke, mój aktor, a także - jak ty i ja - członek Loży Masońskiej, co na pewno docenisz. Ale sam wpadłem na pomysł, by wziąć jedną z bajek Liebeskinda, które wydał trzy lata temu Wieland. Więc, jak mówię, wybrałem bajkę *Lulu*, czyli *Czarodziejski flet* i napisałem libretto. Przeczytaj koniecznie.

- *Lulu* i co? - pytał Mozart.

- *Czarodziejski flet* - odpowiedział szybko Schikaneder i dalej mówił z zapalem:

- Słuchaj, Wolfi, to jest fantastyczna historia. Będą zdumiewające zmiany dekoracji, wąż-potwór, czarodziejski flet, zaczarowane dzwonki. To zaczyna się tak: zły czarownik porwał córkę Królowej Nocy... Ale lepiej będzie, jak przeczytasz libretto sam. Zapraszam cię do teatru, poznasz aktorów, jeśli tylko zechcesz, to odstąpię ci mój letni domek za teatrem. Tam możesz mieszkać i pisać. I szybko zrobimy premierę.

- Szybko zrobimy premierę - powtórzył Mozart. - To znaczy kiedy?

- No, za parę tygodni.

- Nie zgadzam się. Kończę teraz koncert A-dur na klarnet i kwintet smyczkowy Es-dur. Nie będę odkładać tych utworów.

- Och, Wolfi, dasz sobie radę. Cały Wiedeń wie o tym, że piszesz swoje dzieła błyskawicznie. Przecież uverture do *Don Giovanniego* skomponowałeś w ciągu jednej nocy!

Mozart spojrzął na Schikanedera i powiedział z dziwną powagą:

- Bo na siódmą rano zamówiony był kopista partytury, a on był bardzo punktualny. Nie wierzysz? Och, Emanuelu, ja tę uverture miałem od dawna w sobie, chodziłem



z nią, czułem ją, nieustannie o niej myślałem. Pisanie muzyki zawsze bardzo mnie przejmuję... A wy wszyscy chętnie powtarzacie atrakcyjne głupstwa.

Schikaneder poczuł się nieswojo. Mozart mówił dalej.

- I powiem ci w tajemnicy, że owej nocy, kiedy Konstancja nie widziała, to ja przez parę godzin spałem. No, znowu mi nie wierzysz.

- Nie wiem, czy żartujesz, czy mówisz serio - odpowiedział Schikaneder. - Ale wracajmy do naszej opery. Mnie potrzebna jest twoja muzyka, tobie pieniądze... Jestem przekonany, że ta opera przyniesie nam majątek. Zbyt długo prowadzę teatr, bym miał o tym wątpić. Proszę, przyjmij moje zamówienie i pamiętaj o tym, że to musi być czarodziejska opera.

- Czarodziejska opera, proszę, proszę, takiej jeszcze nie skomponowałem - zawołał Mozart.

- Masz teraz okazję, by ten brak nadrobić. Czekam na ciebie w teatrze. - odrzekł Schikaneder.

Wolfgang Amadeusz Mozart szedł wolno przez Studentor, przez Glacis, na przedmieście Wiedniu. Majowa pogoda sprzyjała spacerowi. Mozart zatrzymał się przed podłużnym czworokątnym budynkiem podobnym do wielkiej skrzyni, był to teatr Schikanedera. Właśnie zakończyło się przedstawienie pod tytułem *Oberon, król*

elfów. Rozbawiona, rubasznie rozgadana publiczność wychodziła w tak ruchliwym bałaganie, że Mozart obawiał się przez chwilę, że mały drewniany teatr Schikanedera zawali się pod hałaśliwymi krokami widzów. Nikt nie zwracał uwagi na niewysokiego Mozarta, choć tak różnie od wszystkich był ubrany. Spod brązowego fraka z rzędem dużych, podobnych do gwiazdek guzików, widać było haftowaną kamizelkę koloru spłowiałego błękitu. Czarne, jedwabne spodnie kończyły się pod kolanami, uzupełniały je białe pończochy. Na czarnych trzewikach błyszcząły pozłacane sprzączki. Gęste włosy splecione były w gruby warkocz, który opadał na kark, a cała fryzura posypana była pudrem. Z librettem *Czarodziejskiego fletu* pod pachą Mozart wszedł za kulisy teatru i odnalazł garderobę Schikanedera.

- Witaj, Wolfi - krzyknął uradowany Schikaneder. - Byłeś na przedstawieniu?

- Nie - odpowiedział Mozart. - Ale widziałem twoich widzów, wychodzili bardzo zadowoleni.

- Tak będą wyglądać po naszym *Czarodziejskim fletcie*. Zobaczysz! - zapewniał Schikaneder.

- Mój drogi dyrektorze - rzekł wolno Mozart. - To libretto jest okropne. Trzeba je zmienić. Ja wiem, że tekst opery ma być jedynie „posłuszną córką muzyki”, ale libretto musi wyrażać jasną ideę. Właściwie dobre są tylko niektóre arie. Jedną już skomponowałem, proszę, oto pierwsza aria Papagena *Ptasznikiem jestem...* To kapitalna postać. Bardzo zabawna. Publiczność będzie go uwielbiać. Powiem ci jeszcze coś. Coś bardzo ważnego. Marinelli rozpoczął próby. Chcesz znać tytuł jego opery?

- Nasza będzie lepsza - wesolo powiedział Schikaneder.

- Posłuchaj jak brzmi tytuł! Połowa sukcesu!

- Ale Mozart nie napisał mu muzyki.

- To nie są żarty - mówił Mozart dobitnie - Marinelli będzie niebawem grać operę Müllera pod tytułem *Kasper fagocista, czyli Czarodziejska cytra!* A librecista, niejaki pan Perinet, także czytał zbiór baśni wydanych przez Wielanda. Skończyłem.

Schikaneder spojrział na Mozarta przerażonym wzrokiem.

- Musimy coś zrobić, Wolfi - rzekł zdruzgotany. - Zaraz zawołam Gieseckego. Ale błagam cię, przyjacielu, nie zostawiaj nas samych z tym kłopotem.

Schikaneder wybiegł na korytarz i po chwili wrócił z Gieseckem. Dość młody, wysoki mężczyzna budził sympatię swoim wyglądem. Stał przed Mozartem i powiedział poważnie:

- Cieszę się z tego, że mogę pana poznać. Jestem wielbicielem pańskiej muzyki, a *Małą nocną serenadę* uważam za klejnot sztuki. Proszę pozwolić mi na powiedzenie jeszcze jednego, naprawdę szczerego komplementu: Menuet z trzeciej części tego dzieła zachwyca mnie tym, że jest w swej istocie bardziej ludowy, ländlerowy niż dworsko - dystyngowany, do czego pańscy koledzy nas przyzwyczajają.

Mozart, „Czarodziejski flet”, początek arii Paminy

- Dziękuję - odpowiedział Mozart wyraźnie zadowolony z tych słów.

- Panowie - przerwał niecierpliwie Schikaneder - nie czas teraz na takie rozmowy. Wiadomość z teatru Marinello jest katastrofalna. Róbmy coś, by ratować nasz interes.

- Trzeba zmienić libretto. Nie wiem w tej chwili jak. Ta historyjka niewiele wyraża myśli. Nie ma w niej niczego, co by mnie zainteresowało. Trzeba nam trochę czasu.

- Ależ, Wolfi - zawołał Schikaneder - tu potrzebny jest pośpiech. Czy ciągle mam grać *Oberona*?

- Graj *Oberona* lub co tam chcesz. - powiedział Mozart. - Ja muszę wyjechać do Pragi. Na pewien czas. Zamówiono u mnie operę na uświetnienie ceremonii koronacji cesarza Leopolda II na króla Czech, która, jak wiecie, ma się odbyć 6 września. Sami panowie widzicie, iż odmówić nie sposób. Ma to być *Łaskawość Tytusa* i przyznaję otwarcie - piszę tę muzykę bez serca. „Opera seria” to według mnie gatunek skończony. Dobrze, że jest mój uczeń, Süßmayr. Każdy mój szkic on tak opracowuje, iż nikt nie pozna, że utwór nie wyszedł w całości spod mojej ręki. Ten chłopak ma talent!

- I nie będziesz pisać *Czarodziejskiego fletu*? - zawołał Schikaneder.

- Będę o nim myślał - odpowiedział Mozart zegnając się.

Na początku września Giesecke czekał na Mozarta w piwiarni „Pod Srebrnym Wężem” przy stole bilardowym. Umówieni byli na partię bilarda i rozmowę o libretcie. Giesecke wiedział już o tym, że premiera *Łaskawości Tytusa* nie była sukcesem. Postanowił nie poruszać tego tematu w rozmowie z Mozartem, lecz on, kiedy podbiegł, powiedział od razu:

- Cesarzowa nazwała moją muzykę niemieckim plugastwem! Okropna kobieta. Pewnie moja opera była na jej gust za mało włoska. Ale zostawmy to - mówił wesolo Mozart - zostawmy też dzisiaj mój ulubiony bilard. Wie pan, dużo myślałem o *Czarodziejskim fletcie*. Mam wiele pomysłów. Muzyka jest prawie gotowa. Chcę z panem porozmawiać jak z bratem, masonem. Tylko z panem. Schikaneder niech gra Papagena. Scena, kiedy usta ma zamknięte kłódką, będzie moją ulubioną.

Zaśmiali się obaj. Mozart czuł, że z Gieseckem dojdzie do porozumienia.

- Wszystko - ciągnął Mozart - musi nam się złożyć w operę o braterskiej miłości, w operę, która będzie opiewać nasz masoński rytuał, nasze ideały.

- Nasze obrządki - zaniepokoił się Giesecke - to tajemnica.

- Przecież nie pokażę ich dokładnie - tłumaczył Mozart. - Sarastro nie będzie złym czarownikiem. Będzie wzorem doskonałości, dobra, światła, będzie kapłanem wieczystego zakonu, tak jak nasz brat i mistrz, baron Ignaz von Born. Z takim Sarastrem musi przegrać Królowa Nocy. Do niego dążyć będą Tamino i Pamina. Zwycięży mądrość nad niewiedzą, ład nad chaosem, to, co wzniosłe nad tym, co niskie. Pokażemy przeobrażenie chłopaka w pełnego chwały młodzieńca, dzięki próbom, jakie obowiązują w naszej Loży. Co pan o tym sądzi?

- Propozycja pana jest chyba zbyt śmiała - odparł Giesecke. - Czy wolno nam...

- Ach, panie - przerwał Mozart - rzecz będzie w muzyce. Muzyka jest żywiołem opery. Uwertura zacznie się w tonacji Es-dur, w tonacji masońskiej, jak pan wie. Na początku 5 potężnych akordów w regularnym rytmie: długi - krótki, długi - krótki, długi. A pośrodku allegro usłyszysz pan 3 wielkie akordy. Cyfra 5 symbolizuje obrzęd żeński, a 3 - męski. Dwa światy i wielki między nimi konflikt. Usłyszysz go pan.

- Myślę, że cała ta interesująca, ale i niebezpieczna idea nie będzie dla wszystkich zrozumiała. Co nie znaczy, że nie dla nikogo! Dla niewtajemniczonych zostanie wielka przygoda bohaterów. Czy tak? - pytał Giesecke.

- Tak. I będzie się to podobać. - odpowiedział Mozart.

- Lecz niech bajka - mówił dalej Giesecke - nie prowadzi do lekceważenia libretta. Potrzeba znacznie więcej wiedzy, by je zrozumieć, niż żeby je wyśmiać. Pomogę panu.

- Będę wdzięczny - ucieszył się Mozart. - Nie chcę i nie lubię być sam. Poza tym bardzo źle się czuję. Jestem chyba przemęczony podrózkami i pracą. Często mam gorącz-



Schikaneder w kostiumie Papagena.



Okladka 1. wydania libretta Czarodziejskiego fletu z 1793 r.

kę i wtedy przeraża mnie ta choroba, której nawet nie umiem nazwać.

- Pomogę panu.

Wkrótce rozpoczęły się próby *Czarodziejskiego fletu* i Mozart był w świetnym nastroju.

- Ja poprowadzę orkiestrę - mówił wesoło. - A to przez uszanowanie dla łaskawej i respektu godnej publiczności oraz z osobistej przyjaźni dla autora libretta.

Nikt z zespołu nie wiedział czy Mozart mówił serio, czy żartował. Dobry nastrój kompozytora udzielił się wszystkim. Schikaneder nie protestował, kiedy Mozart przejął prowadzenie próby.

- Moja utalentowana szwagierka zaśpiewa partię Królowej Nocy. - Mozart uśmiechnął się do Józefy Hofer i wręczył jej nuty.

- Tylko dwie arie, droga Józefo, lecz są one tak piękne, że znów uwierzysz w moją miłość do ciebie.

- Wolfi - odrzekła Józefa Hofer - dla ciebie zaśpiewam najlepiej jak potrafię.

- Musisz - powiedział Mozart już bardzo poważnym tonem. - Niech koloratura cię nie zwiedzie. Królowa Nocy w drugiej arii dyszy prawdziwą zemstą.

Mozart skierował wzrok ku młodziance śpiewaczce i rzekł:

- Dla pani, panno Gottlieb, może być tylko partia Paminy. Przyzna mi pani słuszność, co do tego, że przejmująca skarga Paminy najlepiej brzmi w tonacji g-moll i że jest ona tak subtelna jak pani. Taaak... O innych rolach mówił już Schikaneder. Próbujmy. Jeszcze słowo do orkiestry. Panowie, błagam, w początku finału pierwszego aktu niech jak najlepiej brzmią puzony i trąbki z tłumikami. I na miłość boską, dęte drewniane mają stałe nuty! W ogóle zespół instrumentów dętych jest piekielnie ważny. To musi brzmieć! Zróbcie to dla mnie, bo takiej instrumentacji nie znajdziecie w żadnej innej operze. Uwertury jeszcze nie mam. Przyniosę ją przed premierą.

- Teatr jest pełny - z zadowoleniem poinformował Mozarta dyrektor teatru. Był już w kostiumie z kolorowych piór i zakładał na plecy klatkę ptasznika.

- Zobaczysz, Wolfi, odniesiemy sukces. Jaki to dziś dzień? 30 września 1791 roku. Zapamiętaj tę datę, Wolfi! - mówił Schikaneder.

Ale Mozart nie słuchał. Nie dlatego, że przejmowała go osobliwa, przedpremierowa chwila i fakt, że za moment będzie dyrygował orkiestrą. Wrócił znowu myślą do niedawnej wizyty chudego mężczyzny w żałobnym ubraniu, o smętnym spojrzeniu, który zamówił u niego *Requiem*.

- Nie powiedział dla kogo. Muszę tę Mszę żałobną skończyć. Chcę! - rozmyślał Mozart. - Muszę zdążyć. Lecz na kiedy? Terminu mi nie wyznaczono.

Czuł, że czterdzieści stron *Requiem*, jakie już naszkicował, są doskonałe. Z posępnego nastroju wyrwał go głos Schikanedera wzywający do rozpoczęcia przedstawienia.

Mozart w eleganckim zielonym surducie dyrygował od fortepianu. Miał przy sobie Süßmayra, który przewracał karty partytury. Uwertura. Na widowni nie kończyły się głośne rozmowy.

- Dlaczego nie siedzą cicho? - pytał sam siebie Mozart. - Jeszcze chodzą, gadają, coś jedzą. A my przecież już gramy!

Na scenie Tamino wołał „Na pomoc! Na pomoc! Ten potwór mnie ściga!”. Mozart spojrzał w prawo na publiczność.

- Och, siedzą tacy nieuważni - myślał zdenerwowany - zaraz pojawi się Papageno, muszą się uciszyć, on będzie im się podobać.

W czasie przerwy Schikaneder tłumaczył blademu i zmieszanemu Mozartowi:

- Wolfi, niepotrzebnie się denerwujesz. Po pierwszym akcie nie możesz wyrokować, że to klęska. Nie denerwuj siebie i nas wszystkich. Zaraz rozpoczniemy drugi akt.

Po skończonym przedstawieniu publiczność wywoływała Mozarta kilka razy, lecz o sam i cały zespół wiedzieli, że wielki sukces brzmi w teatrze inaczej.

- Kto zna teatr, ten rozumie dobrze, że tu niczego nie można przewidzieć na sto procent. Z przedstawieniami dzieją się różne tajemnicze rzeczy. Poczekajmy parę dni. - Schikaneder nie okazywał najmniejszego niepokoju. Po chwili ogłaszał donośnym głosem:

- *Czarodziejski flet* idzie jutro i każdego następnego dnia o tej samej porze. Jeśli pan Mozart tylko zechce, to będzie dyrygował. Pan Henneberg ma być jednak co wieczór, gdyby trzeba było zastąpić kompozytora.

Mozart przychodził do teatru niemal codziennie. Jeśli nie prowadził orkiestry, to siadał w łożu i oglądał przedstawienie. I sam widział, słyszał, czuł doskonale jak *Czarodziejski flet* zdobywa i cieszy publiczność. Nikt nie wątpił w to, że opera stała się sukcesem. Nie tylko na przedmieściu Wieden, ale w całym Wiedniu.

- Co wieczór mamy nowych, wytwornych gości z Wiednia - informował Mozarta Schikaneder.

- Bardzo mnie to cieszy - mówił Mozart. - Wczoraj pojechałem na wieś po mego syna Karola i byliśmy razem na przedstawieniu. Sprawilem mu niemałą radość tym, że zabrałem go na operę. Była też z nami matka mojej żony. Matka jest osobą, o której mogę powiedzieć: ona ogląda operę, ale nie: ona słucha opery. Była zachwycona.

- A czy wiesz jakich dzisiaj mamy gości? Może nie powinienem ci o tym mówić... Sądzę jednak, że musisz wiedzieć. Przyjechali Antonio Salieri i Caterina Cavalieri. - Schikaneder uważnie patrzył na Mozarta.

- Więc są już wszyscy - Mozart uśmiechał się do siebie. - Przychodzą sprawdzić operę. Mój wróg numer jeden, sam Salieri! Proszę! - Mozart mówił coraz głośniej. - Bardzo dobrze! Tak! Niech ten marny kompozytor usłyszy jak powinno się dzisiaj pisać operę, bo on sam potrafi napisać ją tylko we włoskim stylu, a i to paskudnie. Emanuelu, zagramy dzisiaj najwyborniej!

Mozart spodziewał się wizyty gości po przedstawieniu. Czekał w garderobie dyrektora teatru.

- Wyjdę stąd - rzekł Schikaneder - oni tu z pewnością przyjdą, więc zostawię was samych.

Wkrótce Schikaneder zastał Mozarta w doskonałym humorze. Gości już nie było.

- Czy wiesz, co mi powiedzieli? - zaczął Mozart od razu. - Wszystko im się podobało. Nie tylko muzyka, ale i libretto - wszystko! Mówili, że opera godna jest wystawiania podczas wielkich uroczystości ku czci największego monarchy! Obiecali, że przyjdą jeszcze nieraz, bo nie widzieli nigdy piękniejszego i przyjemniejszego widowiska!

- Konstancjo - prosił Mozart - niech przyjdzie koniecznie Süßmayr. Nie mam już sił, nie dokończę *Requiem*. Jemu ufam, on to zrobi za mnie. Jak zawsze dobrze. Ja już nie mogę. Umieram.

Konstancja Mozart podeszła do łóżka, na którym od wielu dni leżał jej chory mąż i zapewniła cichym głosem:

- Süßmayr jest w drugim pokoju, zaraz go poproszę.

- Stanzi, czy był dzisiaj Schikaneder?

- Był kiedy spałeś.

- Co mówił?

- Powiedział, że *Czarodziejski flet* czaruje bez przerwy. Teatr jest co wieczór przepelniony, publiczność zachwycona, Papageno niezmiennie musi bisować arie z dzwoneczkami.

- Która godzina, Stanzi?

- Kwadrans po ósmej. Zaraz przyjdzie doktor Closset.

- Nie, nie to. Teraz Pamina śpiewa „Tamino, proszę, powiedz choć słówko! Proszę... proszę... proszę...”

Tuż po północy, gdy rozpoczynał się 5 grudnia 1791 roku, umęczony chorobą, nie mając sił na walkę ze śmiercią, Mozart umarł.

Następnego dnia, z bocznej kaplicy kościoła św. Stefana, wyprowadzono trumnę w drogę na cmentarz Sankt Marx. Na pogrzeb III klasy. Najtańszy. Trumnę złożono do wspólnej mogiły.



Wieczorem Teatr na Wieden był zapelniony do ostatniego miejsca. Schikaneder zakładał na plecy klatkę ptasznika, kiedy do garderoby wszedł wiolonczelista Dasler.

- Byłeś? - pytał go Schikaneder. - Czy byłeś na cmentarzu?

- Nie - odpowiedział Dasler. Zawróciłem krótko po tobie.

- A kto poszedł za trumną Mozarta? Kto tam został?

- Nikt.

Młody dyrygent stanął przed orkiestrą i powiedział ostro:

- Panowie, proszę bezwzględnie pamiętać, że w finale pierwszego aktu instrumenty dęte muszą brzmieć! Dęte drewniane mają stałe nuty. To jest absolutnie wspaniała partytura. Czy wy tego nie czujecie? Nie słyszycie? Któż jeszcze napisał dla was tak genialną muzykę? Proszę, powtórzmy jeszcze raz.

Maria Dworakowska

Czarodziejski flet

wg opery Wolfganga Amadeusza Mozarta

z librettem Emanuela Schikanedera

w adaptacji Krystyny Meissner

obsada

Tamino, książę	Michał Janicki
Papageno, ptasznik	Andrzej Oryl
Damy Królowej Nocy	Katarzyna Bieschke-Urbańska
	Małgorzata Iwańska
	Marta Szczepaniak
Królowa Nocy	Danuta Chudzianka
Pamina, jej córka	Renata Majewska
Monostatos	Tadeusz Błażyński
Sarastro, król Słońca	Zbigniew Filary
Papagena	Lidia Jeziorska, Małgorzata Iwańska
Niewolnik	Jacek Piotrowski

oraz kapłani Sarastra, dwór Królowej Nocy

**Reżyseria, choreografia
i opracowanie tekstu**
Scenografia
Przygotowanie wokalne

TADEUSZ WIŚNIEWSKI
MAŁGORZATA TREUTLER
BOGNA MIKLAS-THOMAS

inspicjent i sufler - Brygida Szebel

Autorem plastycznego opracowania przezroczy jest Kazimierz Urbański, projekcję zrealizował Waldemar Marzęcki.

W przedstawieniu wykorzystano fragmenty archiwalnego nagrania opery Mozarta w wykonaniu orkiestry i chóru Wiener Philharmoniker, dyrygował sir Georg Solti oraz zespołu kameralnego Pomorskiego Stowarzyszenia Instrumentalistów pod dyrekcją Bohdana Boguszewskiego.

premiera 5 grudnia 1992 r.

Teatr Polski w Szczecinie

Dyrektor naczelny i artystyczny - Zbigniew Wilkoński
Wicedyrektor d/s administracyjnych - Andrzej Oryl
Wicedyrektor d/s technicznych - Krzysztof Stankiewicz
Kierownik literacki - Maria Dworakowska

Brygadier sceny - Zbigniew Kowalski. Kierownicy pracowni: krawieckiej - Halina Chałupnik, współpraca - Stanisław Kaczmarczyk; malarskiej - Bogumiła Zalewska, współpraca - Michał Tuszyński; fryzjerskiej - Jadwiga Roźniatowska; stolarskiej i tapicerskiej - Leszek Kusz; elektrycznej i akustycznej - Lech Śliwiński. Pracownia szewska - Jan Kubiak.

Program opracowała Maria Dworakowska. Zdjęcie na stronie 1. opracował Zbigniew Ryngwelski; wykorzystane zostały reprodukcje portretu Mozarta i zdjęcia z przedstawienia *Czarodziejskiego fletu* na Bregenzer Festspiele, Spiel auf dem See, 1985.

Druk: Z.U.P. „OPTIMEX” S.C. Szczecin, ul. Koziarowskiego 30, tel. 74-639.